

Czy Polacy się lubią?

Autor tekstu: **Andrzej Koraszewski**

Pytają mnie ludzie jak widzę ten kraj po dziesięcioleciach życia na Zachodzie? Jest to pytanie, na które bardzo trudno odpowiedzieć. Ludzie na ogół oczekują odpowiedzi krytycznych. Zdecydowana większość Polaków jest niezadowolona ze swojego życia, z rządu, z samorządu, z pracy, szkoły, Kościoła i z sąsiadów. Z pewnością są po temu powody. Rząd jaki jest każdy widzi, samorządy wstawiły się niebywałą dbałością o interesy radnych i jeszcze większą dbałością o interesy wójtów, burmistrzów, prezydentów miast i marszałków sejmików, wielu z nas najbliższe sąsiedztwo naraża na częste przypadki kradzieży i wandalizmu. Nie są to jednak wszystkie powody, dla których większość Polaków jest niezadowolona ze swojego życia. Na przestrzeni ostatnich piętnastu lat niebywale podniósł się w Polsce standard marzeń. Przez dziesięciolecia komunizmu ludzie godzili się z życiem bez perspektyw. Nie było głodu, ale o dobrobycie nie było co marzyć. Nawet jeśli na filmach pokazywano bajki o zwykłych ludziach mieszkających we własnych domach, jeżdżących pięknymi samochodami, kupujących sobie najnowsze cuda techniki, były to obrazy niemające nawet pozorów realności. Dziś każdy mieszkaniec Polski widzi na własne oczy ludzi, którzy mają własne domy i dobre samochody, w ciągu kilku lat wyrosły mniejsze i większe fortuny, przy czym istnieje głębokie przekonanie, że znaczna część tych fortun powstała w nieuczciwy sposób. W tym stereotypie ukrywa się sporo prawdy, ale nie cała prawda. Jednak ciągle jeszcze trudno odróżnić fortuny, które powstały na bazie pomysłowości i pracowitości od tych, których początkiem była zwyczajna nieuczciwość, czy zgoła bandytyzm.

Dla nauczyciela, listonosza, dla pracującego w państwowym szpitalu lekarza, dla większości rolników w Polsce życie zmieniło się i na lepsze, i na gorsze. Na lepsze, bo wszyscy mają dziś dostęp do towarów, o których nie mogli marzyć. Na gorsze, bo tylko niektórzy mogą sobie pozwolić na firmowe ubrania i zachodnie samochody, a większość skazana jest na używaną odzież zachodnią, czy na import z krajów trzeciego świata, na pogardzane używane małe polskie fiaty, czy polonezy, na szczególnie dolegliwe tkwienie w brzydkich i ciasnych komunalnych mieszkaniach. Dramat rolników jest bodaj największy. Dyskryminowani przed komunizmem, dyskryminowani w okresie komunizmu, dziś nie tylko niosą największy ciężar odchodzenia od komunizmu, są również nieustannie obiektem szyderstw i pogardy ze strony „elit” i całej reszty społeczeństwa.

Zmieniła się oferta w sklepach, zmieniła się struktura cen i zmieniły się priorytety. W efekcie wielu ludzi ma poczucie znacznego pogorszenia się ich sytuacji życiowej. Nad tymi, którzy żyją z pracy najemnej zawisła groźba bezrobocia, ci, którzy mają własne warsztaty pracy, nigdy nie wiedzą na jakie dochody mogą liczyć za miesiąc czy za rok. Krótko mówiąc, wzrósł poziom niepewności dochodów i dramatycznie wzrósł stopień trudności w prowadzeniu budżetów rodzinnych. Poczucie, że jest gorzej jest po części wynikiem frustracji. To zagubienie w nowym świecie jest często lekceważone, a czasem wręcz wyśmiewane przez polityków i dziennikarzy. Paternalistyczny stosunek mediów do reszty społeczeństwa jest jedną z najbardziej irytujących cech polskiego dziennikarstwa.

Czy warto więc było do Polski wracać? Oczywiście, i zrozumienie tej tajemnicy nie wymaga odwoływania się ani do mistycyzmu, ani do romantyzmu. Polska jest dziś krajem demokratycznym, nawet jeśli ta demokracja jest ciągle jeszcze kulawa. Jest krajem ogromnych możliwości. Jest wyzwaniem, które, jeśli nie mierzyć sił na zamiary, ale zamiary wedle sił, może dostarczyć ogromnej satysfakcji.

Od dawna dręczyło mnie pytanie, czy Polacy się lubią i kusiła mnie próba uporządkowania własnych myśli na ten temat. Do postawienia tego pytania kilka lat temu sprowokował mnie amerykański przyrodnik Robert Ardrey.

Podobnie jak wielu innych irytowałem się wieczną agresją w polskim społeczeństwie. Emigracja wyostrzyła tę irytację, bo już nie tylko drażniła mnie agresja innych, ale i obserwacja, że przemieszczając się ze Szwecji czy z Anglii do Polski, stawałem się innym człowiekiem, zdolnym do nagłego podniesienia głosu, do głośnego wyrażania uzasadnionej, czy irracjonalnej złości, marudzącym na wszystko i na wszystkich. Teraz, po powrocie na stałe do

Polski, mając kontakt z młodzieżą w gimnazjum, widzę jak wcześnie u młodych ludzi ujawnia się jakaś absurdalna mizantropia. Wszelkie zło jest pochopniej generalizowane niż dobro, ba, ci młodzi ludzie wydają się cierpieć na jakiś rodzaj ślepoty — nie dostrzegają przykładów dobra i uczciwości, w koncentracji na tym, co złe, gubią również fascynację tym, co ciekawe.

Szczyt popularności Roberta Ardreya przypadał na lata sześćdziesiąte. Ukazało się wówczas kilka jego książek poświęconych obserwacji zachowań społecznych różnych gatunków zwierząt. W „The Territorial Imperative” w pewnym momencie używa terminu *noyau*. Zapożyczył go od swojego francuskiego kolegi, który wprowadził go dla określenia społeczności, w której jedyną liczącą się więzią jest więź rodzinna i którą cechuje silny wewnętrzny antagonizm. Ardrey jest trochę zażenowany. W amerykańskim czy angielskim społeczeństwie agresji nie brakuje, użycie francuskiego terminu na określenie tego zjawiska jest w pewnym sensie niesmaczne. A jednak w angielskim brakowało mu słowa, które natychmiast dawałoby właściwe skojarzenia. Zapewne dylemat z nazwą i jej definicją skłoniło go do napisania krótkiego rozdziału na temat społeczeństwa włoskiego, które jego zdaniem jest laboratoryjnym przykładem *noyau*. Ardrey spędził kilka lat w Rzymie i miał ogromną sympatię dla Włoch i dla mieszkańców tego kraju. Zaczyna rozdział o Włochach przypomnieniem słów Benso Cavoura, który miał powiedzieć: „stworzyliśmy Włochy, a teraz musimy stworzyć Włochów”. Zdaniem Ardreya to drugie zadanie okazało się niewykonalne. Włosi są narodem tylko z nazwy, ich prawdziwa lojalność pozostaje na poziomie rodziny.

Moja znajomość Włoch ogranicza się do kilku urlopów spędzonych w tym kraju i do mało systematycznych lektur. Czy ściśnięte na kilku stronicach uwagi amerykańskiego przyrodnika można traktować poważnie? Chyba tak, wielu innych wydaje się potwierdzać jego obserwacje. Ardrey pisze, że lojalność Włochów ogranicza się do rodziny, że w gruncie rzeczy, mimo całej swojej otwartości, są dość samotni, nieskłonni do przyjaźni, że w porównaniu z innymi, patriotyzm nie jest dla nich szczególnie ważny. W słonecznej Italii częściej można spotkać geniusza niż bohatera, dla Włocha każda okazja jest dobra, żeby wyrazić nieufność i złość wobec innego Włocha. Włoch - pisze Ardrey — może nie cierpieć swojej rodziny, ale jest na nią skazany, grupy wykraczające poza rodzinę są jej odbiciem i przedłużeniem, co znajduje swój wyraz we wszechobecnym nepotyzmie. Ardrey sądzi, że to włoskie *noyau* nie zmieniło się od czasów rzymskich, z czego mogłoby wynikać, że są na ten typ stosunków społecznych skazani, nic się nie da zmienić.

Czy są tu jakieś analogie do naszej polskiej rzeczywistości? Dzisiejsza socjologia straciła zainteresowanie dla problematyki więzi społecznej, ale jeszcze w latach sześćdziesiątych i później w licznych badaniach znajdowano, że Polacy deklarują bardzo silne więzy rodzinne i dość abstrakcyjnie pojmowany patriotyzm. Natomiast to, co nazywamy więzią lokalną, zawodową, religijną czy przyjacielską, było w życiu Polaków mało istotne. W owych czasach interpretacja wyników tych badań narzucała się sama - winny jest komunizm z jego świadomym i systematycznym niszczeniem wszelkich spontanicznych więzi społecznych. Zdawać by się mogło, że upadek komunizmu zaowocuje błyskawiczną odbudową więzi lokalnych oraz więzi opartych na wspólnocie zawodowej czy na wspólnych zainteresowaniach. Sądząc po liczbie zarejestrowanych w ostatnich latach partii politycznych oraz wszelkiego rodzaju stowarzyszeń, tak się właśnie stało. Nie trzeba jednak badań socjologicznych, żeby stwierdzić, że ten proces odbudowy więzi społecznych jest bardzo wątpliwy. Stosunki społeczne w Polsce wydaje się dominować wzajemna nieufność i wewnętrzny antagonizm, znacznie silniejszy niż w większości społeczeństw zachodnich. Oczywiście trudno byłoby tę obserwację potwierdzić wiarygodnymi badaniami, z tej prostej przyczyny, że teorie socjologiczne nie dają się falsyfikować, ale nawet codzienne obserwacje nie pozostawiają tu wiele wątpliwości. Lektura niezliczonych artykułów na temat tego, co popularnie nazywa się chamstwem, również.

Porównując prezentowany przez Ardreya opis społeczeństwa włoskiego z własnymi odczuciami na temat społeczeństwa polskiego widzimy, że polskie *noyau* wydało zdecydowanie mniej uznanych w świecie geniuszów, za to herosów mamy tylu, iż w naszym dość słabo zurbanizowanym kraju brakuje nam ulic dla ich uczczenia. Na ile ta różnica jest istotna? Trudno powiedzieć. Ze względu na nikłe poparcie społeczne i słabe przygotowanie logistyczne, nasi bohaterowie to z reguły bohaterowie tragiczni, a ich tragedia może być również po części interpretowana jako konsekwencja owych słabych więzi społecznych.

Stosunkowo najczęściej zauważa się podobieństwo polskiej i włoskiej sceny politycznej. Rozproszenie partii politycznych, ciągłe polityczne swary, ustawiczne rozpadanie się rządowych koalicji, nepotyzm i skorumpowanie polityków. I tu, i tam obserwujemy toczące się przez

dekady boje o ustanowienie ordynacji wyborczej kładącej kres ciągłemu kleceni gabinetów rządowych z wielopiętrowych koalicji, a tym samym zdominowaniu sceny politycznej przez targi o stołki. Podejrzewam, że ten charakter sceny politycznej jest również efektem słabych więzi społecznych. Zatomizowane społeczeństwo z jednej strony często oczekuje od władzy rzeczy niemożliwych, z drugiej strony, ta władza nie ma żadnego autorytetu; każdy jest przekonany, że najlepiej skrzyknąć sobie swoją własną partyjkę i przemawiać w imieniu wszystkich Polaków. Między politykiem a wyborcą nie ma żadnego partnerstwa, widać to szczególnie na szczeblu samorządowym. Mieszkańcy gmin nie tylko nie są, ale i nie bardzo chcą być partnerami samorządu. Jest to zapewne spowodowane tym, że obywatel z reguły występuje wobec władzy jako indywidualna jednostka. I tu natychmiast wyłania się pytanie: dlaczego Amerykanie, Anglicy, Szwedzi czy Niemcy potrafią znacznie sprawniej organizować się w grupy niż Polacy? Nie ma nic nudniejszego niż „nocne Polaków rozmowy”, zmienia się czasem przedmiot utyskiwań, ale nie ton. Łączy nas wspólnota niezadowolenia ze wszystkiego i brak fascynacji czymkolwiek. Wszelkie działania pozytywne pozostawiamy władzom i jesteśmy z góry przekonani, że sobie z nimi nie poradzą. Najbardziej przeraża udzielanie się tych postaw młodemu pokoleniu, które z natury rzeczy powinno być skłonne do łatwego zawierania przyjaźni, tworzenia grup wspólnych zainteresowań, do występowania z inicjatywami i do prób ich realizacji własnymi siłami. Nasza kultura formalna przygotowuje jednak młode umysły do życia u cioci na imieninach, a kultura nieformalna do pokazywania języka za plecami.

Ardrey pisze, że o ile agresja między Włochami jest czymś stale obecnym, to świadkiem konfliktów z rękoczynami był znacznie częściej w Stanach Zjednoczonych. Fascynuje go społeczność zdominowana przez wzajemną wrogość, samotność, niezdolność do współdziałania. Ardrey jest przyrodnikiem, charakterystyka *noyau* była mu potrzebna dla opisu zbiorowych zachowań różnych gatunków zwierząt. Dla nas istotna jest hipoteza, że więzi społeczne są w polskim społeczeństwie słabsze niż w wielu społeczeństwach zachodnich i że stanowi to utrudnienie w budowaniu sprawnych, demokratycznych struktur.

Samo pojęcie więzi społecznej było centralne dla socjologii minionego stulecia. Część socjologów ubolewała z powodu ich osłabienia przez urbanizację i wzrost ruchliwości społecznej, inni poświęcali swoje badania procesom alienacji i zagubienia jednostki w nowoczesnym świecie, bardzo wiele było jednak badań nad równoległym uczestnictwem jednostki w wielu grupach zarówno formalnych, jak i nieformalnych. W końcu, wydaje się, że socjologowie stracili serce do tej całej problematyki.

Demokratyczne społeczeństwo wspiera realizację istotnych dla jednostki celów za pośrednictwem dobrowolnych zrzeszeń. To, co ludzi łączy w tego typu zrzeszeniach, to więź wspólnego celu i przekonanie, że wszyscy uczestnicy tego rodzaju grupy coś zyskują. Tymczasem, jeśli lojalność uczestników grupy jest kwestionowana lub jeśli istnieją widoczne oznaki, że jej nie ma, działanie tego rodzaju dobrowolnego związku zaczyna być dominowane wzajemną podejrzliwością, która prowadzi do inercji, do działań pozorowanych, gier polegających na wzajemnym przechytrzeniu się i do ustawicznych prób realizacji partykularnych celów poszczególnych jednostek, kosztem innych uczestników grupy. Trudno sobie wyobrazić demokrację w państwie bez demokracji w gminie. Trudno sobie wyobrazić demokrację w gminie bez odbudowy więzi lokalnej opartej na dobrowolnych stowarzyszeniach. Tu jednak nie widać żadnego ożywienia. Tradycyjne stowarzyszenia typu parafia, klub sportowy, ochotnicza straż pożarna, spółdzielnia czy lokalny oddział partii politycznej, wydają się tkwić w tradycji, w której nie widać poważniejszych zmian. Czytane z kartek przemówienia, sztywna pompa, festyn i śpiewane ochryplymi głosami „sto lat”. Patriarchalny model organizacji, hierarchiczne struktury, brak spontaniczności, lęk przed publicznym występem, bardzo mało innych form wspólnoty niż zakrapiana alkoholem biesiada. Z tego punktu widzenia „Pomarańczowa Alternatywa” była w tej naszej tradycji niezwykle doświadczeniem. Mogło się zdawać, że jej korzenie tkwią gdzieś za czeską granicą. Tworzyła wspólnotę łączącą sprawy najpoważniejsze z żartem. „Pomarańczowa Alternatywa” wygasła jednak wraz z upadkiem komunizmu i nawet Major nie był w stanie zapewnić jej kontynuacji w warunkach wolności.

Część Polaków tęskni dziś nie tyle za komunizmem, co za więzią społeczną jaką rodził opór wobec tego systemu. Kombatantkie wspominki są z tego punktu widzenia niesłychanie interesujące, wydają się wskazywać na to, że był to okres zawieszenia wszechobecnej tradycji nieufności; pod wieloma względami przypominają „nostalgię” starszego pokolenia za okresem wojny. Pamiętam z czasów studenckich długą dyskusję na temat pojęcia *morale*, uczucia mówiącego o gotowości do daleko idących poświęceń ze strony jednostki na rzecz wspólnych

celów grupy lub w obronie innych uczestników grupy. W nadzwyczajnych warunkach to uczucie prowadzi do gotowości ryzykowania własnego życia. W warunkach wojennych jest ono „naturalne” we wszystkich ludzkich społeczeństwach, ale — jak pisze Ardrey — u Włochów to *morale* zarówno podczas pierwszej wojny światowej, jak i podczas drugiej wojny światowej, było bardzo niskie. W polskim społeczeństwie obserwujemy zupełnie inny fenomen — niesłychanie wysokie morale w warunkach najwyższego zagrożenia państwa i niezwykle wręcz niskiego morale w warunkach pokojowych. Szpital, straż pożarna, policja, wszystkie organizacje, w których często toczy się walka o ludzkie życie, tam gdzie od kooperacji zależy własne bezpieczeństwo, tam z natury jest wyższe morale i tam wytwarzają się znacznie silniejsze więzi między ludźmi. (Jest to również jeden z głównych powodów popularności seriali telewizyjnych pokazujących działanie tego typu instytucji i pracujących w nich zespołów.) Nie u nas. Odnosi się wrażenie, że wzajemna nieufność i konkurencja jest u nas dominująca nawet w tych zespołach, które funkcjonują w warunkach wysokiego stresu i wzajemnej zależności. Dopiero kiedy ciśnienie gwałtownie się zmienia, polskie zespoły zmieniają nagle styl funkcjonowania. Niejednokrotnie obserwowałem wspaniałą współpracę polskich zespołów w nadzwyczajnych warunkach i rozpad krótkotrwałych więzi natychmiast po zniknięciu skrajnego zagrożenia. Wysokie morale w warunkach wojennych nie przekłada się u nas na elementarną przyzwoitość wobec sąsiada w warunkach pokoju, a natrętnie deklarowany patriotyzm wydaje się nie mieć żadnego związku z poszanowaniem prawa czy moralnością podatkową.

Pewien socjolog szwedzki zwrócił mi swego czasu uwagę na to, że w języku polskim mówimy: „władza i społeczeństwo”, tak jakby władza mogła być czymś zewnętrznym wobec społeczeństwa. W warunkach zaborów czy okupacji władza może być czymś zewnętrznym wobec narodu, niedemokratyczna władza może być czymś zewnętrznym wobec ludu, my jednak mamy odczucie jakby władza była czymś zewnętrznym wobec społeczeństwa. Czy jest to efekt słabości więzi społecznych, szczególnie forma tego, co Ardrey nazywa *noyau*? Wydaje się jakby w świadomości większości mieszkańców Polski społeczeństwo było jakąś niezorganizowaną magmą, jakby państwo to było tylko terytorium plus pewna liczba zamieszkujących to terytorium jednostek. Przy takim pojmowaniu społeczeństwa każdy z osobna czuje się idealnym reprezentantem wszystkich. W tym kontekście spory, których powodem jest odmienna interpretacja faktów, nieporozumienie lub zwykła ludzka nierzetelność, natychmiast zyskują u nas interpretację polityczną. Ardrey zwraca uwagę na fakt, że we Włoszech praktycznie rzecz biorąc nie ma ksenofobii. Włoch — pisze — może cudzoziemca okraść czy oszukać, ale nie ma w tym żadnej dyskryminacji. Nawet faszyzm nie zdołał wyzwolić w nich antysemityzmu. U nas przeciwnie, abstrakcyjny patriotyzm, bez silnych więzi społecznych, prowadzi do ciągłych prób wyłączenia z definicji Polaka każdego, kto myśli inaczej, czy w jakikolwiek sposób nam się nie podoba. Antysemityzm i inne formy niechęci do obcych w przedziwny sposób wydają się manifestacją wewnątrzgrupowej agresji. Istnieje tendencja do absurdalnego zawężania kategorii „prawdziwych Polaków” i do zupełnie dowolnego operowania pojęciami „Żyd” czy kosmopolita. Wyimaginowana obcość sąsiada wydaje się tu być znacznie ważniejsza niż jakaś rzeczywista obcość. Z prymitywnymi formami niechęci do „obcych” korespondują bardziej wyszukane formy pogardy dla ludzi znajdujących się niżej na drabinie społecznej. Na przykład stałym elementem kultury części środowisk inteligenckich jest demonstracyjna wręcz niechęć do mieszkańców wsi.

Zorganizowana niechęć do zewnętrznego czy wewnętrznego, faktycznego czy wyimaginowanego wroga jest starą jak świat techniką wzmacniania więzi społecznych. W przypadku rzeczywistego zagrożenia, na krótką metę, czasem skuteczną, częściej jednak utrudniającą pozytywną integrację. Wiąż oparta na wspólnym ujawnianiu wyimaginowanego wroga jest ewidentnym przykładem zbiorowej paranoi. Pozwala na wypełnianie czasu i na kwestionowanie celowości podejmowania praktycznych kroków mających ograniczyć faktyczne dolegliwości wynikające z otaczających nas zjawisk. W pewnym sensie podobne jest zjawisko wysokich oczekiwań pod adresem władzy i równoległej odmowy współpracy z tą władzą. Szczególnie dobrego przykładu dostarcza nam tu problem przestępczości. Społeczeństwo stale domaga się bardziej skutecznego zapobiegania i ścigania przestępczości, ale obywatele jak ognia obawiają się podejrzeń, że gotowi są współpracować z władzą na tym polu.

Powstające organizacje z reguły stawiają sobie cele znacznie szersze aniżeli możliwości uczestników tych organizacji. Bardzo mało powstaje stowarzyszeń wyznaczających sobie konkretne i realne zadania. Znacznie więcej mamy gminnych obrońców ojczyzny i strażników najświętszych wartości aniżeli kółek takich czy innych hobbystów. Ponieważ obrońcy ojczyzny zajmują się zwalczaniem siebie nawzajem, więc żyją często w przeświadczeniu, że więcej jest

w kraju masonów niż cyklistów. Dyskusje o patriotyzmie sprawiają wrażenie jakbyśmy codziennie stali przed zadaniem budowania państwa od zera. Model polskiego patriotyzmu wydaje się bazować na tradycji szlacheckiej, która ograniczała pojęcie narodu do jednej warstwy i wyłączała lwią część społeczeństwa z kategorii obywateli oraz na znacznie późniejszej tradycji ludowej, w której obietnica włączenia się w obronę bytu państwowego ustawicznie splatała się z oczekiwaniem uznania elementarnych praw obywatelskich. Wątek mieszczański w polskiej myśli państwowej był niebywale słaby i z konieczności podczepiony pod tradycję szlachecką, a dokładniej pod mający nikłe poparcie szlacheckiej braci nurt reformatorski. W efekcie mamy dziś ustawiczne naprawianie ojczyzny bez troski o naprawienie płotu, oczekiwanie na doskonały rząd, przy nikłej świadomości, że jakość rządów zależy od sprawności samorządów, pogłębiającą się, a nie topniejącą wzajemną nieufność w społeczności lokalnej i wobec każdego człowieka spoza najbliższego kręgu. Na dzisiejszej polskiej wsi możemy mówić o patriotyzmie obrzędowym, wtopionym w religijność, ale odległym od łączenia patriotyzmu z postawami obywatelskimi w życiu codziennym. Również wśród inteligencji, chociaż w inny sposób, patriotyzm jest rytualny, z gotowością do romantycznych zrywów, ale bez prób tłumaczenia go na coś tak nudnego jak codzienna etyka obywatelska. Społeczeństwo zaś nie wymaga lojalności, bo nie ma żadnej struktury.

Czy jest tak, jak to pisał Ardrey w odniesieniu do Włochów, że jesteśmy skazani na ten typ stosunków społecznych? Czy istnieje szansa na tworzenie silnych wspólnot wykraczających poza rodzinę? Wydaje się, że próby tworzenia takich więzi podejmują wszyscy, począwszy od Radia Maryja, a skończywszy na znakomitych akcjach Jurka Owsiaka. Dlaczego zatem te związki międzyludzkie wydają się być tak rzadkie i tak słabe? Możemy tu tylko postawić bardzo chwiejną hipotezę, że główną barierą jest marna jakość komunikacji, brak umiejętności organizowania i prowadzenia zebrań, nieumiejętność dyskusowania. Wiąż wspólnego celu wymaga umiejętności dogadania się. Nie bardzo wierzę, że jesteśmy skazani na ten typ stosunków społecznych, nie jest jednak tak, że mam jasną koncepcję odchodzenia od tego naszego *noyau*. Najczęściej cytowanym powiedzeniem Benso Cavoura jest stwierdzenie *Italia fara da se*. (Włochy stworzą się same.) Był to pogląd zacieklego pozytywisty, zwolennika pracy u podstaw, liberała dążącego do wzmocnienia gospodarczego kraju i stopniowej integracji politycznej. Wśród naszych polityków tamtej epoki podobne idee miał Stanisław Staszic, hrabia Andrzej Zamojski czy margrabia Wielopolski. Ten typ pozytywizmu pojawił się już u schyłku oświecenia i został w znacznym stopniu wyparty przez romantyzm, dający wzniosłe poczucie wspólnoty w momentach zrywu, prowadzący do samotności po niemal nieuchronnej klęsce i codzienności nacechowanej wzajemną nieufnością. Powrót do pozytywizmu wymaga zmiany stosunku do nauk ścisłych, racjonalizmu, fascynacji otaczającym nas światem. Jestem przekonany, że towarzystwo miłośników ptaków produkuje więcej przyjaźni i więzi niż towarzystwo różańcowe, obawiam się jednak, że chwilowo jestem w moich poglądach dość odosobniony. Mam wrażenie, że Polacy się potwornie nie lubią i że chwilowo ta wzajemna niechęć raczej wzrasta niż maleje.

*

Tekst był publikowany w przedostatnim numerze paryskiej „Kultury”.

[Andrzej Koraszewski](#)

Były dziennikarz BBC (także wiceszef polskiej sekcji) i współpracownik paryskiej "Kultury". Z Racionalistą współpracuje od września 2004 r. Zastępca redaktora naczelnego Racionalisty.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racionalista.pl/kk.php/s,3679) (<http://www.racionalista.pl/kk.php/s,3679>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl